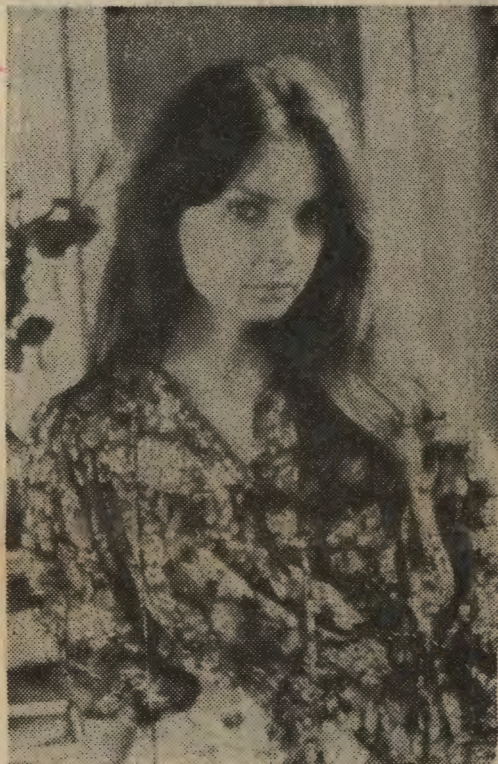


669



na nasze
pytania
odpowiada

ANNA DYMNA — AKTORKA TEATRU STAREGO W KRAKOWIE

Kariera sceniczna Anny Dymnej nie należy do typowych. Aktorka zadebiutowała bowiem, zanim jeszcze zdążyła „zadomowić się” w krakowskiej szkole teatralnej. Już na pierwszym roku Lidia Zamkow zaproponowała jej objęcie ról Izi i Chochoła w „Weselu”, a niedługo potem Wanda Jakubowska zaangażowała przyszłą aktorkę do komedii „Sto pięćdziesiąt na godzinę” i tak było już właściwie do końca studiów. Anna Dymna uczyła się w szkole i na scenie oraz na planie filmowym. Nie więc dziwnego, że jej podyplomowy debiut — rola Kory w „Nocy listopadowej”, wystawionej przez Teatr Stary — był już tylko potwierdzeniem zdobytych umiejętności.

Od tamtej pory minęło już niemal dziesięć lat. Anna Dymna ma na swoim koncie wiele interesujących ról teatralnych i bodaj czy nie więcej filmowych. Widzieliśmy ją w 3 lubianych komediach — „Sam! swoi!”, „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć” oraz „Tredowatej”, „Szerokiej drogi ko-

chanie”, „Jak daleko stąd, jak blisko” i in.

— Tak się złożyło, że wielu widzem — nie mówię tu o widzach krakowskich — kojarzy się Pani przede wszystkim z filmem?

— Nie chciałabym, żeby tak było i mam nadzieję, że tak nie jest. Po niemal rocznej przerwie w pracy, spowodowanej wypadkiem samochodowym, wróciłam do teatru i gram dość dużo, bo w „Dziesięciu portretach z Czajką w tle”, „Wiśniowym sadzie”, „Nocy listopadowej” i „Dziadach”. Nie jest to więc zły sezon. Tym bardziej że w tak dużym respolu, jakim dysponuje Teatr Stary, trudno grać pięć premier w roku.

Teatr jest dla mnie najważniejszy. Film w mojej pracy zawodowej, jak dotychczas przynajmniej, nie odegrał większej roli, a przynajmniej tak istotnej, by warto było o tym mówić. Grałam w popularnych komediach, zagrałam też w kilku strasznych filmach, straszne zresztą role Wydawało mi się bowiem, że jako młoda ak-

torka powinnam przede wszystkim grać. Nie wiedziałam jakich ról odmawiać, jakże przyjmować. Teraz też nie zawsze wiem. Zabrało mi to mnóstwo czasu a niewiele się nauczyłam. Chciał podobno człowiek uczyć się zawsze. Pierwszą dużą i naprawdę interesującą rolę była rola w „Do krwi ostatniej” Hoffmana.

— Po wielu dyskusjach, zdjęciach próbnych i długim oczekiwaniu na wiadomość, kto zagra Barbarę Radziwiłłównę w filmie „Królowa Bona”, reżyser Janusz Majewski powierzył tę rolę właśnie Pani. Jak ją Pani przyjęła?

— Nie wiedziałam o tych wszystkich przygotowaniach, bo nie było mnie wtedy w Polsce. Kiedy po powrocie Janusz Majewski zaproponował mi zagranie Barbary, myślałam, że kpi ze mnie — ja mam grać królową? Później przyjechałam na próbne charakteryzacje, przeczytałam scenariusz i okazało się, że jest to bardzo piękna, chociaż nieduża rola. Gram więc Bar-

barę Radziwiłłównę i znakomicie mi się pracuje. To zasługa reżysera, który potrafi utrzymać na planie tak wspaniałą atmosferę spokoju i pełnego zrozumienia. Dla mnie jest to ogromnie ważne. Gdy reżyser darzy mnie zaufaniem, potrafię dać z siebie 50 procent więcej niż wtedy, gdy widzę, że zastanawia się, czy to ja powinnam grać tę rolę, czy ktoś inny.

— W ostatnich latach ukazało się wiele interesujących książek poświęconych Barbarze Radziwiłłównie omawiających jej życie i osnute na tym tle legendy. Jaka jest filmowa konstrukcja postaci?

— Nie jest to łatwa rola. Film bowiem opowiada o Bonie. Postać Barbary jest więc właściwie postacią epizodyczną. Ja mam tylko sceny, które zawierają kwintesencję wiedzy o Barbarze. Chciałabym w każdej takiej scenie powiedzieć o niej dużo, a jest to niemożliwe. Szkoda mi tego, ale pociesza mnie myśl, że powstanie również film fabularny, na razie nosi on tytuł „Epitafium”, w którym rola Barbary Radziwiłłówny ma być rozbudowana.

Tymczasem tworzę postać Barbary grubymi kreсками. Rola ta jest właściwie opowiadaniem o wielkiej miłości kobiety, której nie zależało na koronie, władzy itp., która jednocześnie od momentu koronacji nie ustawała z łóżka, i która zdawała sobie sprawę z tego, że niebawem umrze.

Gram człowieka, nie ubieram się więc w tej roli w królewską pozę, bo nie o to przecież chodzi. A co z tego wyjdzie, zobaczymy.

— Czy pokusiłaby się Pani o ocenę tej roli?

— Ależ skąd. Nigdy nie oceniałabym żadnej roli, szczególnie takiej, którą samą gram.

Rozmawiała:
BOŻENA KRUPA

Zdjęcie CAF
— MACIEJ SOHOR